PIERWSZY ZEGLARZ, NOC, Y WIZERUNEK POTOPU.

TRZY PISMA

WYIĘTE Z DZIEŁ GESNERA,

PRZETŁÓMACZONE PRZEZ K. K.

W WARSZAWIE

w Druk: P. DUFOUR Kons: Nad: J. K. M.
i Dyrektora Druk: Korp: Kadet.

M.DCC.LXXXIX.

PIERWSZY ZEGLARZ,

POEMA.

PIESN PIERWSZA.

Upłynęło nie mało lat ſmutku od nocy okropney, kiedy ſtraſzny wylew oddzielił od lądu chatę Milona, zbudowaną na iednym nadmorſkim pagorku: pochłonęło morze żyżne paſtwiſka, które łączyły ląd z zabudowaniem iego. To mieſzkanie położone na iedney ſamotney wyſpie, tak było odległe od brzegu lądu naprzeciw leżącego, iż w nayględbſzey ciſzy powietrza i morza mieſzkańcy iego nie ſłyſzeli ryczenia trzod paſzących ſię nad

błękitnym morza brzegiem. Wszystka pociecha odebrana im była: ogołoceni byli z słodkich związków sąsiedztwa, i tkliwych wdzięków przyiaźni, których im Bogowie niegdyś udzielili. Już od niemałego czasu Semira pochowała Milona małżonka swego kochanego. W śrzod tey smutney pustyni przepędzała dni swoie z Melidą swą corką, nie maiąc nic na osłodzenie swych nudów, procz małey swey trzodki, i ptaków pod Niebem.

Melida rosła w kwiecie swey piękności nie maiąc czcicielów. W pośrzód tańców i igrzysk wesołych świetniey i piękniey wydaiąca się niż młoda brzoskwinia, gdy pierwiastkowy kwiat z siebie wydaie, była między pięknemi, zawsze naypięknieyszą.

Czuła Semira dla niezmięszania spokoyności corki swoiey, napełniaiąc ią prożnemi żalami lub wpaiaiąc w nią gust do rozkoszow, których im odmowiono, taiła troskliwie wszystkie słodycze społeczności, których doznawali szczęśliwi mieszkańcy pobliskiego lądu. Codziennie chodziła nad grobowiec Milona poświęcać godzinę smutkowi i płaczom. Niestety! niemasz cię więcey! tak wyrażała codziennie żale swoie, niemasz cię więcey; o! ty pociecho życia mego, podporo w nędzy naszey! Bez wsparcia, z gruntu opuszczeni, otoczeni burżliwemi morskiemi wały, iakiż nas los czeka? Srogość nieszczęść naszych nie osładza przyiacielska litość i wszelka nam po-

moc ludzka ieſt odięta. Ah! że cię także umarłą widzieć nie mogę, o Melido corko moia kochana! Nieſtety! tak ieſt zbytnia wielkość nieſzczęścia mego, iż to ieſt naygorętſze życzenie moie. Że cię widzieć umarłą nie mogę! Bo gdy umrę, zoſtanieſz tu ſama w kwiecie młodości ſwoiey: okropne wſpomnienie; zoſtanieſz tu ſama, otoczona bałwanami morſkiemi, bez żadnego towarzyſtwa innego, oprocz ſmutku i nędzy twoiey. Nigdy na ów czas żaden odgłos ludzki nie obiie ſię o uſzy twoie, nigdy głos kochanego małżonka, któregoby twe wdzięki i cnota uſzczęśliwiły nie doydą do ciebie; nigdy nie uſłyſzyſz ſłodkiego nazwiſka Matki wymawianego od dzieci ſzczebiotać zaczynaiących: oznaki radości nie

będą ci znaiome; ciemności ſmutne i iaſkinie ſkaliſte odbiiać tylko będą odgłos ięków żalu twego. Długie męki zniſzczą młodość twoię i umrzeſz ſtrapiona: łzy miłoſne nie będą ſię lać nad śmiercią twą opłakaną: zoſtanieſz niepogrzebioną, ciało twe martwe ſtrawione będzie od upału ſłonecznego, lub ſtanie ſię paſtwą powietrznych ptaków. Ah! utaycie przed nią narzekania moie ſkaliſte iaſkinie! I wy ciemności ſamotne i ponure, wam to tylko zwierzyć ſię mogę umartwień moich: utaycie przed nią moy ſmutek, aby ſzczęśliwa niewiadomość nie dała iey poznać wielkości iey nieſzczęścia. Takie były żale Semiry, i tak to ona taiła przed ſwą corką zgryzoty, któremi ſię iey miłość macierzyńſka trapiła.

Tym czaſem Melida pełna niewinności i wdzięków cieſzyła ſię z kochanemi barankami, niepotrzebuiącemi Paſterza, bo morze ſzumne okrążało małe ich paſtwiſko. Zabawiała ſię obcinaniem gałązek z wonnieiących krzaczków, robiąc z nich ſobie opałki: była boſtwem opiekuńczym roślin, podnoſiła opadłe kwiatki, i dopomagała ſtaraniami ſwemi do pięknego wzroſtu ich wiednieiącym odziomkom: czaſem układała zatrzymanemu ſtrumykowi łoże z kamyczków, albo ie ſkupiała robiąc z zatrzymaney wody nakſztałt małego ſtawku. W około wyſpy pozaſadzała drzewa owocowe we dwa rzędy, i piękna iak Wenera na wyſpie Pafos przechadzała ſię ſama pod rodzącym ſię ich cieniem. Przyozdobiła także grotę ie-

dney ſkały, którą myły fale morſkie: bo ſamotność przemyſł płodnym czyni. Sciany tey pokryła ślimaczkami, których morze obfi-cie na brzegi wyrzucało, układaiąc ie podług gatunku wielkości i koloru. Spadaiące z ſklepienia przezroczyſte krople wody na iedną wielką konchę ſzum przyiemny ſprawiały, a wniyście do tey iaſkini, iaśminoweni kwiatami oſadzone było.

W pośrzod tych niewinnych zabaw przepędzała Melida dni ſwoie nie poſtrzegaiąc, że była ſama: ale przepędziwſzy tak ſześćnaście lat w młodości, zaczynała czuć tę ſamotność. Uſiadłſzy pod cieniem zaſadzonych ręką ſwoią drzewek, oſłabiona i w głębokim zanurzona

ſmutku, tak do ſiebie mówiła: Co mogł bydź za zamiar Bogów na tey tu nas puſtyni ſadowiąc? Dla czego żyliśmy nieſzczęśliwſze od innych wſzyſtkich ſtworzeń na świecie? Dla czegoż ieſzcze żyiemy? Ah! czuię ze ſmutków, które mię trapią, że muſi bydź iakaś rzecz nieodłączona od moiey iſtoty, iakaś rzecz, którey nie umiem nazwać, a na którey mi zbywa. . Nie, nie ieſtem ia ſtworzoną do tey puſtyni. Bez wątpienia muſieliśmy doznać gwałtowney iakieyś odmiany, o którey Matka moia nie chce mi powiedzieć. Nieuſtannie zamarſzcza iey czoło iakaś okropna taiemnica, a gdy tey doyść uſiłuię, oczy iey zalewaią ſię łzami, których wſtrzymać nie może. Zawſze mi mowi: czekaymy wſzyſtkiego od mądrości dobroczyn-

ney Bogów, i pokładaymy los naſz w ich ręku. Nieſtety! oczekiwać będę w ſzanownym milczeniu rozkazu ich wyroków, niechcąc dochodzić ich taiemniczych zamyſłów.

Często zatopioną w głębokich uwagach rzucała ſwe ſpoyrzenia na niezmierność morza, i wołała: O wy, płynne niwy, których oczy moie doſięgnąć końca nie mogą! ah powiedźcie mi, ten punkcik, ta wyſepka, którą wy otaczacie (bo iakże ona ieſt mała w porównaniu z waſzą rozległością niezmierną) ieſt-że ſamą tylko iedną mieſzkalną ziemią? Wſzakci moia Matka przyſtać na to nie chce, ale iey ſkryte zmartwienie każe mi o tym wątpić. Zapewne ta ziemia nie ieſt iedna ſama, którą wy okrążacie: bo coż

to ia nieruchomego poniżey widzę, co mi się zdaie iak spłaszczony obłoczek, ciągnący się w podłuż łańcuchem przy końcu brzegów waszych. Może moia imaginacya mnie myli, ale w wielkiey raz ciszy zdawało mi się słyszeć dalekie iakieś głosy. Cożby to inszego mogło bydź kiedy nie ziemia? Zdawała mi się wprawdzie bardzo małą, ale pewnie zbytnia odległość iest tego przyczyną. Alboż ia nie wiem dobrze, że wały morskie oddalaiąc się zdaią się mnieysze? i nasza chałupka gdy na nią patrzę z końca wyspy, nie zdaież mi się bydź daleko mnieyszą? Ale ieżeli to iest taka ziemia iak ta tu przystroiona zielonemi łąkami i owocowemi drzewami, musi bydź bez wątpienia zamieszkaną od iakichś istności, któ-

rzy tego wszystkiego używaią. Może też tamte istności są wcale różne od tych, które ia tu widzę, może też niemasz tam nic, coby mnie było podobne, może niemasz tam nic coby dla mnie mogło bydź lepszym towarzystwem nad moie iagnięta. Ale gdyby tam co było... Przebóg, o iak mnie ta myśl dręczy! gdyby ta ziemia była mieszkaną od podobnych do mnie stworzeń, i tak liczno ich było iak tu ptaków i owiec, i gdyby się mogły tak z sobą razem cieszyć iak tu ptaszęta i baranki moie, o szczęśliwe stworzenia!... Opuść mię, ah day mi pokoy nadto zwodnicza myśli! Widoki fałszywe, gdzież mię prowadzicie? czynicie mię tylko nieszczęśliwszą. O morskie wały, ieżeli rozbiiacie się o te brzegi, opowiedźcie

ich ſzczęśliwym mieſzkańcom, że iedna nieſzczęśliwa dziewczyna płacze nad b zegami tey wyſpy.... Opuśćcie mię czcze mary, do deſperacyi mię tylko pobudzacie.

Częſto Melida pytała ſię Semiry: ale powiedz mi moia Matko, dla czego nas tylko zawſze dwie zoſtaie, gdy tym czaſem wſzyſtkie inne ſię ſtworzenia mnożą? Młode krzaczki wzraſtaią około drugich tegoż gatunku, co rok pomnaża ſię naſza trzoda; z iaką weſołością wyſkakuią ſobie moie kochane baranki. Właśnie cieſzą ſię, że żyią. A ptaſzki rozmaite, widziałam iak ſię z ſobą łączą, i łzy patrząc na to wylewałam. Uſiadłſzy ſobie pod naygęſtſzemi liściami, uważałam nieraz wſzyſtko. Dwa ptaſzki ſporządzi-

wſzy ſobie wygodne gniazdko, łączyły ſię ſerdecznie z ſobą na pobliſkiey gałązce. O iak widać po nich było, że ſię kochaią! W krotce potym widziałam w gniazdku iayka, które z nich ieden puchem ſwoim troſkliwie okrywał, gdy tym czaſem drugi ſiadaiąc na bliſkich gałązkach śpiewał rozweſelaiąc przyiaciela ſwego. Codziennie uważałam ich tak z pod liściów. Po nieiakim czaſie zobaczyłam zamiaſt iaiek małe gołe piſklęta. Widziałam iak ſtare nadzwyczay niż zwykły okazywały większą pilność i przywiązanie, lataiąc w koło gniazdka, i przynoſząc w ſwych dziobkach iadło piſklętom, które z radoſnym ſzczebiotaniem ſwoy poſiłek przyimowały. Powoli zaczęły na nich poraſtać piorka, wprawiały ſię rozciągać ſwe

ſkrzydełka ieſzcze ſłabe, potym wychodziły z ſwego gniazdka ſiadywać na przyległych gałązkach, ſtare latały w koło nich, właśnie iakoby chciały w nich wzbudzić odwagę do ich naśladowania. O iak ten widok moia kochana Matko był mi miły! Często te małe ptaſzyny rozciągały ſkrzydełka chcąc pewnie podlecieć, ale ich zawſze wſtrzymywała boiaźń. Nayśmielſzy z nich wyleciał nareſzcie, i wyśpiewywał radoſnym głoſem iakoby tryumfuiąc z pomyślnego ſkutku odwagi ſwoiey. Zdawał ſię zapraſzać lękliwych ſwych towarzyſzów do probowania podobnego poſtępku. Jakoż ci to uczynili, i wkrotce zaczęli latać ze wſzyſtkich ſtron radoſnemi okrzykami napełniaiąc powietrze. Co za dziwne myśli te rze-

rzeczy wzbudziły we mnie! dla czegoż te roſkoſze nam tylko iednym ſą odmowione?

Semira nie umiała na te pytania tak niebeśpieczne dla iey taiemnicy odpowiedzieć inaczey. Nie wiem ia ſama o tych rzeczach, rzekła. Dla czegoż ci ſię nieſpokoyną robić przez prożne badania? na co tworzyć ſobie prożne wyobrażenia, które wzbudzaią w tobie nieużyteczne żądze, i mięſzaią ſpokoyność twoię? na co ci chcieć przez naganną ciekawość przewidzieć zamyſły Bogów, którzy ſami iedni wiedzą co nas czeka, i ktorzy prędzey lub poźniey urządzą przeznaczenie naſze podług ſwey woli zawſze mądrey?

Ah! odpowie Melida, niech mi to Bogowie darować raczą, upraszam: ale nie mogę wstrzymać się, aby nie żądać, żeby nasz rodzay mogł się tak mnożyć iak inne. Nie wiem wprawdzie iak się to stać może, to pewnie zostawione iest Bogom: ale rośliny pochodzą z swego nasienia, zwierzęta rodzą się innym sposobem. Wszystko uważałam, nie mogę nad to nic więcey. O gdybym też znalazła kiedy malutkich ludzi, zrodzonych przez iakikolwiek z tych sposobów. Boże! iakżebym o nich miała staranie, iakżebym ich kochała. Ale porzućmy te obłędy, Bogowie staranie o nich mieć będą. Jednak moia Matko pozwol mi uczynić ci iedno ieszcze pytanie, iuż to będzie ostatnie. Nie byłam zawsze taką, iaką teraz iestem, wiem

o tym dobrze; powoli z czasem stałam się tak słuszną, tak iako i wszystkie istoty nas otaczaiące. Pamiętam o tym czasie, kiedy nie byłam wyższą iak naywyższy goździk. Musi bydź, że musiałam bydź ieszcze mnieyszą, musiał bydź iakiś czas, w którym żyć zaczęłam tak, iako rośliny, ptaki, i inne stworzenia. Powiedz mi tedy, bo zapewnie musiałaś żyć dawniey odemnie, powiedz mi moia Matko, iakim sposobem, i gdzieś mnie znalazła, i co się zemną działo? Jeźli mi to powiesz, doydę może tych taiemnic, albo nawet.... Oh! sama niewiem co, mogłabyś mię powiedzieć wszystko....

Tak to Melida dręczyła swoią Matkę, tysiąc iey pytań zadaiąc.

Zaſmucaſz mię moia kochana Corko, mowiła do niey Semira, ſmuciſz mię twemi dziwnemi mowami. Nie mogę ci powiedzieć iakimeś ſpoſobem przyſzła. Ale będąc ſama iedna, proſiłam Bogów, aby mi dali towarzyſzkę, i podczas iednego pięknego poranku znalazłam cię maleńką pod iednym krzakiem roży przed naſzą chatą. Ale czy ieſzcze raz, dziewczę zbyt ciekawe, chceſz mię znowu dręczyć twemi nieużytecznemi mowami? Sadź ſwe kwiatki, igray z twemi owieczkami, a nie gniewąy ani Bogów ſwoią ciekawością, ani mię pytaniami, na które odpowiedzieć nie mogę. Odtąd iak ſobie dopuſzczaſz te dziwne myśli, nie ieſteś iuż tak dowcipna w wynaydowaniu ſobie zabawek, zawſze ieſteś nieſpokoyną,

i mnie zaſmucaſz; a tym czaſem nie dokończaſz przyozdabiać ſwey groty, i ſwoie drzewka zaniedbuieſz.

Tak to Semira pogrążona w ſmutku i nieſpokoyności żyła na puſtyni z ſwą corką. Ale Bogowie ſkłonili nakoniec ucha na iey prożby, i poſtanowili zgryzotę iey w radość przemienić: Miłość tego dokazała cudu. Nad wolą Bogów ktoż ieſt zdolnieyſzy uſzczęśliwić iedną młodą piękność?

Na lądzie naprzeciw wyſpy przemieſzkiwał młodzieniec poważney figury: branoby go za Boſtwo, kiedy ſię przechodził po kwieciſtych łąkach, albo pod cieniem gaików. Często oyciec iego opowia-

dał mu nieszczęścia, które kray iego był poniosł. Widzisz tam poniżey tę plamkę na morzu, (mawiał do niego wskazuiąc ręką na wyspę, którą widział z swey chatki niedaleko leżącey od brzegu) niegdyś długi kawał ziemi wychodził daleko w morze, nakształt rozciągnioney ręki. Na końcu tey ziemi na iednym wzgorku, mieszkała wierna para. Milon, było to nazwisko małżonka, a Semira, iego żony. Wyborne pastwiska rozciągały się od naszego brzegu aż do ich chałupki, i liczne trzody pasały się na iednym i na drugim brzegu. Corka, która zaledwie się urodziła, iuż była cudem wdzięków i piękności, całym ich szczęściem i pociechą stawała: kobiety tuteysze ubiegały się przychodzić i wpatrywać z podzi-

wieniem w iey piękność, znosiły iey podaruneczki, i winszowały iey szczęśliwey matce. Ale iedną razą wszystko się inaczey przewrociło, na samo wspomnienie czego, trętwieię od strachu. W pośrzod raz ciemney nocy wielki łoskot, tysiąc razy strasznieyszy niżeli od grzmotu, napełnił strachem całą naszą krainę. Ziemia trzęsła się aż do gruntu swego, rozburzone morze wylewało z swych brzegów, okropne ryczenie wydaiąc. Odgłosy strachu i pomięszania rozlegały się po wszystkich stronach przy wielkim zaćmieniu nieba. Nigdy noc nie przykryła ciemnieyszą zasłoną powietrza przestrzenie. Nie wiedziano przyczyny tego przerażaiącego przypadku. Wszyscy drżący i przeięci wskroś strachem udaliśmy się na

pola. Jutrzenka wschodząca okazała niezmierne spustoszenia i szkody od wzburzonego morza. Straszny wylew zatopił pastwiska, które są między naszym lądem i wyspą. Aż dopiero gdy słońce wszedłszy rozproszyło swe promienie na uciszone morze, obaczyliśmy tę wyspę; ieden z nas, któremu Bogowie udzielili bystrzeyszego wzroku, spostrzegł przy iasności dnia chatę Milona, i w koło niey drzewa. Może żyie on ieszcze w swoiey społeczności, może Melida, (tak się nazywała ich ukochana corka) przeznaczona do tey smutney pustyni, iest pięknością naydoskonalszą, iaką nigdy nie widziało ludzkie oko.

Opowiadanie to, głębokie wrażenie sprawiło na umyśle młodzieńca. Od tego czasu wychodził często na brzeg morski zamyślać się nad przeznaczeniem mieszkańców tey wyspy. Szum iednostayny spokoynego morza sprowadził mu dnia iednego sen słodki. Miłość nadskakiwała około niego, chłodziła go skrzydełkami swemi, aby południowy upał ze snu go nie wybił, i taki mu sen sprowadziła. Zdawało mu się, że widzi brzegi wyspy. Miłostki przelatywały się po pod cieniami poświęconemi: widać było po nich zmartwienie, i smuciły się na chwieiących się gałązkach gaiku, lub na kwiecistey murawie. Młoda piękność przystroiona w wszystkie wdzięki miłości, a pogrążona w głębokim smutku, po-

ſtępowała wolnym krokiem z śrzod gaiu. Szła chwieiąc ſię z zwieſzoną głową. Część płowych włoſów ſpływała iey na ramiona, reſztę miała związane niedbale z gałązką mirtową. Jey śliczna twarz okryta była zachwycaiącą bladością podobną do roży blednieiącey na zwiędłym korzonku: pragnienie nayżywſze chcące ſię czymś ugaſić wydawało ſię w iey wielkich błękitnych oczach. Tak ſzła nie czuiąc ſłodkich powiewów Zefirów igraiących w koło niey, i nie uważaiąc na naypięknieyſze kwiatki, uchylaiące ſię miłośnie pod iey nogami, które iakby dla wzbudzenia iey na ſiebie uwagi nayprzyiemnieyſze wydawały zapachy. Nie poſtrzegała nayſmacznieyſzych owoców: daremnie drzewo ie dźwigaiące zapraſzało

ią do podparcia ſwoich gałęzi, nachylonych od ciężaru obſitych owoców. Zaſtanowiła ſię nad brzegiem morza, rzuciła ſmutnie oczyma na błękitność daleką drugiego brzegu, wzniosła ſwe śnieżne ręce, i zdawała ſię wzywać pomocy. Na ów czas zdawało ſię młodzieńcowi, że płynął po morzu, i śpieſzył ſię na pomoc tey nieſzczęśliwey: zdawało mu ſię iakoby Miłość przyimowała go na brzeg cieniſty, i że on prowadził tę piękność ſwemi drżącemi rękami. Widział młode Miłoſtki nadſkakuiące wkoło otaczaiąc ich wieńcami, a wiewaiąc powoli ſkrzydełkami ſwemi poruſzaiące zapachy z kwiatów. Serce u młodzieńca bić zaczęło, zapalone lice przykryły ſię ſzkarłatem: aż w tym gdy rozciągnąwſzy ręce chcąc przyci-

ſnąć do ſiebie ten piękny widok, czcze powietrze bez oporu znalazł, obudził ſię nakoniec, i zoſtawał potym niemały czas w ſłodkim zachwyceniu. Bogowie! zawołał drżącemi uſtami, gdzież ieſtem? Co! wyrwała mi ſię z rąk! Ah! wſzak ia tu leżę nad brzegiem..... a ta wyſpa ieſt ztąd daleko. Sen, nieſtety! ſen mię oſzukał, czuię to, uczynił mię nieſzczęśliwym na wieki.

Od tego dnia udawał ſię ieſzcze częściey nad brzeg morſki. Zanurzony w głębokich uwagach, przechadzał ſię lub ſiedział na morſkim piasku, zwracaiąc często wzrok ſwoy ku wyſpie za wałami morſkiemi. W nocy nadewſzyſtko, gdy cała kraina zoſtawała w głębokim

milczenie, i gdy nie ſłyſzał morſkiego ſzumu, ſiadywał w końcu brzegu lądu. Tam przyſłuchywał ſię, czy nie dochodzi iaki odgłos z wyſpy do niego. Często zdawało mu ſię ſłyſzeć żałoſne wzdychania, a niekiedy głos przyiemny; ponieważ imaginacya zapalona kochanków łatwo oſzukiwać zwykła. Często wołał głośno, i zdawało mu ſię, że mu odpowiedano w wielkiey odległości, lub gdy gwiazda wychodziła na horyzoncie z za wyſpy, zdawało mu ſię, że widzi światło, lub iaſność od iakiegoś ognia. Może, mawiał, może ona ſiedzi tam ſama iedna przy świetle nocnym od rozłożonego ſwego ogniſka, zamyślaiąc ſię nad ſwoim ſmutnym przeznaczeniem i prożno wzdychaiąc pod czas ciſzy nocney nad ſtratą

dni młodości ſwoiey. O wiatry! czemuż ia nie mam ſkrzydeł waſzych! O wiatry! pośpieſzaycie, lećcie ku temu brzegowi, i powiedźcie iey, że ieden nieſzczęśliwy omdlewa na tym brzegu.

Ale co! mawiał do ſiebie często, iak ieſtem nieſzczęśliwy! Co za obiekt moiey miłości? Jeden ſen, jedna próżna mara. . . . Spałem tutay, a imaginacya moia ſtawiała mi w oczach obraz w prawdzie daleko pięknieyſzy nad wſzyſtko com kiedykolwiek widział: obudziłem ſię, ale, Bogowie! obraz ten nie zniknął wraz ze ſnem: głęboko wyryty w umyśle moim, panuie nad całą duſzą. Z tym wſzyſtkim ten ſen, tę marę, którey może niemaſz w iſtocie nigdzie na świecie, kocham:

ściga mię wſzędzie, karmi w ſercu moim nieuſtanny ogień, i męki nieſtety! nadto rzeczywiſte; ciągnie mię gwałtownie nad brzeg ulubiony. Ah! wſtydź ſię, przyidź do rozumu: powroć do dawnego ſtanu, bądź ſpokoyny i weſoły, bądź pilny i przemyślny w tey pracy. Idź, śmiey ſię z ſwego głupſtwa, opuść ten brzeg, a dziękuy Bogom, że cię ieſzcze na śmiech całego Kraiu nie wyſtawili.

Lecz próżno ſtarał ſię przytłumić w ſobie tę paſſyą dziką. Nadaremnie poſtanawiał nie chodzić nad brzeg. W pośrzod zabaw iego nayprzyiemnieyſzych ſtawał mu ten obraz nieuſtannie, zdawało mu ſię uſtawicznie, że iakieś Boſtwo niewidome ciągnie go nad brzegi mo-

rza. O Bogowie! zawołał w ten czas, będzież mię na zawſze próżno dręczyć ta miłość? iedna obłuda napełniać będzież dni młodości moiey gorzkością, którey żadna nadzieia końca nie potrafi zrobić? Ale ten ſen nie ieſt z tych, które ślepy los zwykł zrządzać: nigdy moia imaginacya nie zdobyła ſię na ten obraz piękności, który tak mocno przewyżſza to wſzyſtko, com oczyma memi widział. Ah! bez wątpienia iakieś Boſtwo mnie ten ſen zrządziło. Lecz dla czego? iaki może bydź w tym zamiar? dojść go nie mogę. Jeżeli piękność, którą widziałem, żyie w iſtocie ſamey na tey wyſpie, na coż mi ią dało widzieć, dla czego chce żebym niſzczał z miłości dla niey? dla czegoż mię odſtępuie i porzuca bez żadney

dney nadziei, nie ukazawſzy mi ſpoſobów doyścia do tego lądu? Ponieważ ieſt niepodobna dopłynąć, bo ta wyſpa ieſt bardzo odległa, iakiż mam tedy przedſięwziąć śrzodek, i czego ſię chwycić? Bogowie dalić wprawdzie człowiekowi śmiałe myśli i rozum płodny w wynalazki: dozwalaią mu wolnie używać iego obſzerney władzy: ale Bogowie! co za rozum ludzki może mię nauczyć przebywać wały morſkie, albo pływać bez niebeſpieczeńſtwa po wodzie iak łabędź.

Siedzący nad brzegiem, z rozpalonym umyſłem, zaſtanawiał ſię częſtokroć i zamyślał głęboko, nad ſpoſobami przebycia morza. Bo ludzie nie wynaleźli byli ieſzcze ſztuki puſzczania ſię na wodę. Coż mieli do

roboty w odległych ſtronach świata, kiedy każdy kray, gdzie roſły zioła dla trzod gdzie ſię znaydowały drzęwa wydaiące zdrowe owoce, i gdzie płynął czyſty ſtrumyk, wyſtarczał obficie na ich potrzeby? Długo ſię rozmyślał, i długi czas odrzucał ſpoſoby, które był wynalazł. Dnia iednego, gdy powlekał ſmutnie ſwym wzrokiem po morzu, poſtrzegł iakąś rzecz, którą wały morſkie popychały do brzegu. Radość i nadzieia odmalowały ſię w iego byſtrych oczach. Rzecz ta przybliżała ſię coraz: nakoniec widział płynący po wodzie wielki pniak, wydrążony przez ſtarość. Krolik boiaźliwy, zapewne ścigany nad brzegiem od kogo poluiącego ſchronił ſię do tego pniaka: ſiedział ukryty w kąciku dziury drzewa, rozło-

żyſta gałąź wſparta nad nim przykrywała go ſwym cieniem. Słodki wiatrek dopychał pniak powoli do brzegu bliſko młodzieńca. Na ów czas przeczuł on ſwoie ſzczęście, i w zachwyceniu aż wyſkoczył z radości. Zanurzony w nowych myślach, ſtarał ſię wywikłać ſwoie ciemne wyobrażenia, które ten widok w imaginacyi iego ſprawił, i które iak ciemność nocna, czaſem znikały, czaſym znowu ſię zbierały. Wyciągnął potym pniak na ſuchy piaſek, poſtanowiwſzy nazaiutrz równo ze świtem, zacząć dzieło, którego ieſzcze bardzo niedoſkonałe miał wyobrażenie. Powątpiewanie i nadzieia miotały nim koleią: ſen nie zamknął mu powiek. Przy wſchodzie ſłońca wziąwſzy nie wiele narzędzi grubych (bo na

ów czas ſzczęśliwa proſtota nie wiele potrzebowała) pobiegł na brzeg morſki. Ale, gadał do ſiebie, widziałem częſto liście obſzerne zanieſione od wiatru z nadbrzegu powoli pływaiące po wodzie. Wſzak widziałem ieſzcze oſtatnią razą na ſtawie przy chatce naſzey przelatuiące ſię w koło motyle, ſiaduiące tam i ſam na tych liściach, nie zamaczawſzy bynaymniey ſwoich ſłabych nożek.... ſprobuymy. Już natura zrobiła połowę dzieła: wydrążę ten pniak tak, żebym mogł wygodnie ſiedzieć. To powiedział, i zaczął z ochotą ſwą pracę. O ty! zawołał, iakiekolwiek bądź ieſteś Boſtwo dobroczynne, ty, która wyryłaś w ſercu moim ten ſen niezatarty, wyſłuchay moie prozby, u-

czyń, aby moie ſię przedſięwzięcie udało.

Częſto odpoczywał ſobie, i rzucał oczyma ku wyſpie, tak o niey mówiąc: O ty naypięknieyſza z ludzi! iakież niebeśpieczeńſtwa i zawady nie przezwycięża miłość? O iaka ſłodka nadzieia wſkroś mię przeſzywa! Jakże będzieſz mi mogła odmowić ſwoiey litości, gdy przybędę do brzegów twoich, mnie, którego namiętność na przepaści morſkie niezważaiącym czyni? Nigdy ſię miłość na tak śmiały zamyſł nie odważyła!

Mimo tego utracał częſto nadzieię, i porzucał ſwą robotę. Jakże ieſtem nierozumny! mawiał do ſiebie, co za ſzalone moie przed-

ſięwzięcie! Gdyby tędy też kto przechodził, i rzekł do mnie: moy przyiacielu, co to tu robiſz? Coby on też pomyślał ſobie na tę odpowiedź: Wydrążam to drzewo abym ſię w nim mogł mieścić i pływać po obſzernym morzu? Co to za oyciec wyrodny? miałby prawo tak mi odpowiedzieć, który dozwala nieroſtropnie takiego ſzaleńſtwa ſwoiemu ſynowi? Tak mowiąc ſpoglądał ſię z gniewem na zaczęte dzieło. I coż odpowiedział ſobie natychmiaſt, gdyby mi ſię nie udało, ſtraciłbym tylko kilka godzin czaſu. Mogęż mniey ważyć dla miłości. Zapewnie ta wyſpa ieſt mięſzkalną: to co oyciec moy o niey mowił, rzecz czyni mi podobną do prawdy, i moy ſen, który ſam tylko Bóg mogł zrządzić, zapewnia mię o niey. I ieżeli

ta wyſpa ieſt mieſzkalną, o iak iey mieſzkańcy muſzą bydź nieſzczęśliwi! Jeżeli oyciec i matka tey piękney poumierali, ieżeli umrą kiedy, to ona zoſtanie ſama, opuſzczona od wſzyſtkich, ſkazana na pędzenie kwitnącey ſwey młodości w okropney puſtyni, ſtrapiona przez zgryzoty i zwątpienie! Nie! to nie miłość iuż więcey, ſama tylko iuż litość pobudzać mnie powinna do nayśmielſzych przedſięwzięć. Tak to utracał i nabierał znowu odwagi.

W kilka dni potym, pniak iuż był wydrążony, i miał iuż lubo niedoſkonale, kſztałt nieiaki łodzi. Wyciągnął ią potym z trudnością do iednego mieyſca, gdzie ścieśnione morze dwoma brzegami doſyć ſpo-

koyne było. Tam ſpuścił ſwoię łodkę na wodę, a wlazłſzy w śrzodek puścił ſię na wolą wiatrow. Tym czaſem uważał pilnie wady ſwego dzieła: gdy woda ſama wpędziła go na piaſek, zaczął znowu ſwoią robotę, poprawił ſwoią łodkę i często iey probował. Otoż, mowił, połowa dzieła ſkończona: ale iakże doydę do kierowania moiey drogi na równinie morſkiey? Jak ia doſtanę ſię aż do tey wyſpy, nie wyſtawiaiąc ſię na igrzyſko bałwanów. Stawiał ſobie w myśli tyſiąc ſpoſobów, które natychmiaſt odrzucał. Ale, mówił daley, wſzak łabędź kieruie biegiem ſwoim, porząc wodę ſwemi ſzerokiemi nogami? wſzak wſzyſtkie ptaki które pływaią, toż ſamo czynią? Jedno zwierzę nauczyło mnie pływać na pniu z drzewa, na-

uczę ſię znowu od ptaków ſpoſobów wydoſkonalenia lepiey ieſzcze tego nowego wynalazku. Gdybym też zrobił ſobie drewniane nogi, ſzerokie iak u łabędzia, kiedy ie zanurza w wodzie, i gdybym ie umieścił na obydwoch bokach wydrążonego pniaka do rozpychania wody. Unieſiony tym wyobrażeniem, bieży ścinać drzewo zdatne do uſkutecznienia ſwego zamyſłu, i wkrotce daie mu kſztałt wiosła: wſiada potym w łodź, i probuie długi czas bez ſkutku. Uważa iednak codziennie ruſzanie nog ptaków wodnych, i codziennie odkrywa nowy ſpoſób kierowania ſwą łodzią. Długi czas przeſtawał na pływaniu w małym wybrzeżu: ale doświadczenie uczyniwſzy go śmielſzym, odważył ſię puścić na równinę morſką; a przypro-

wadziwszy nazad szczęśliwie łodź swoią do lądu, wyskoczył z radości nad brzegiem. Otoż iuż tedy uskuteczniony, zawołał, ten cud, który mię tyle męczył. Jutro za pierwszym światłem słonecznym będę na morzu, a ieżeli wiatr będzie pomyślny, zechcę w tey małey łodce śmiało przedsięwziąć podroż do wyspy. Byłoby to bydź występnym nie probować przynieść nieszczęśliwym ratunku w pośrzod by naywiększych niebeśpieczeństw. Te powiedziawszy słowa, przywiązał łodź swoią w małm wybrzeżu, i powrócił do swoiey chatki, bo iuż noc nadeszła.

Koniec Pieśni Pierwszey.

PIESN DRUGA.

Miłość, która nie będąc widzianą, zawsze była nieodstępnie przy Młodzieńcu dla pobudzania go w pracy, wymyka się w pośrzod wilgotney nocy przy Xiężycowym świetle, i unosi swoy śpieszny lot ku wyspie mieszkaney od Eola. Słuchał on zdaleka wycia wiatrów zamknionych w głębokiey iaskini w skale, wichru podobnego do wznieconego od gwałtowney burzy miotaiącey Oceanem. Zstępuie iednak na skałę podnoszącą swoy wierzchołek z głębi morza. Tam Bóg wiatrów siedział na iedney części skały przy wniyściu do iaskini. Wiatry z szumnym lotem, podobne do pszczoł

brzęczących około swego ula, wchodziły i wychodziły bez przestanku. Rozkazywał iednym wznieść morze, drugim świszczeć po gorach, lub zgromadzać burzę na winowayców, a w polach kazał słodkim powiewać Zefirkom w około chałupek spokoynych, dla ochłodzenia wieyskiego człowieka w iego pracach.

Lecz panowanie iego już mu nie było miłe więcey: siedział na wilgotney opoce wsparłszy się łokciem na kolanie, i zakrywszy skronie ręką, po którey spadały kręty z włosów iego. Wyniszczony od zgryzoty, wpatrywał się smutnie na wały morskie przewalaiące ogromy swoie przy Xiężycowym świetle: bo był strapiony pasyą gwałtowną ku iedney Nereidzie. Miłość

przelatuiąc się raz nad iego skałą, a widząc go prożnuiącego, leżącego przed swoią iaskinią, zraniła go iedną z nayostrzeyszych strzał swoich. Syn Cytery słysząc go ięczącego, zatrzymał się na pobliskiey skale dla wysłuchania żalów iego. O ty! mówił on omdlewaiącym głosem, ty nayukochańsza ze wszystkich Nimf towarzyszek Tetydy, naypięknieysza ze wszystkich pływaiących po morzu, moie męki nie wzbudzążż w tobie ieżeli nie miłość, to litość przynaymniey. Niestety! od ileż to czasu miłość mię nie dręczy? Daremnie wiatry powolne zanoszą do uszu twoich moie ięki i żale: nie dotknął cię ten ogień, który mię niszczy: patrzysz się z oboiętnością na me miłosne weyrzenia, gdy pływasz lekko po

wodzie, w którey kryſztałach odbiia ſię twe alabaſtrowe łono. Jeżeli czaſem wznieſieſz ſię nad wodę czuię natychmiaſt na widok twych wdzięków ſłodkie ztrętwienie, lecz kiedy nagle zanurzaiąc ſię w głębią morſką ukrywaſz ſię przed moim chciwym okiem, zimny iakiś ſtrach zmyſły moie zachwyca. Jakże lubię patrzyć na uwiiaiącą ſię z innemi Nimfami po połyſkuiącey ſię wodzie, kiedy żywość i blaſk twych oczu pobiela morze ſpokoyne! Ale zawiſna wściekłość oſiada ſerce moie, kiedy w weſołych utarczkach goniſz z pękiem ſitowia Bogi morſkie uwieńczone koroną ze trzciny, a gdy ten, ktòrego ścigaſz, obroci ſię nagle i ściſka cię ſwemi żylaſtemi i twardemi rękami. Twe wilgotne członki wyſuwaią ſię

wprawdzie z rąk iego, chowaſz ſię pod wodę, i nadgradzaſz to zaraz ſwym urągaiącym ſię śmiechem zdaleka od niego. Ale gdy cię goni po wałach, gdy was oboie tracę z oczu, lub gdy ieden z tych Bogów, wybiegłſzy raptem z morza nieſpodzianie cię porywa i podnoſi z wielkim śmiechem! ah wpadam na ten czas w złość, tupam nogami w ziemię . . . bo ty ſię do niego uśmiechaſz, miaſto ſię gniewać na zuchwałość iego, i nie zważaſz na trapiące mnie męki. Na ten czas porywam ſilną mą ręką kawał ſkały, i rzucam, aby odpędzić lekkomyślnego: wzywam naygwałtownieyſzych wiatrów, rozkazuię pobudzić ſtraſzną burzą, aby pomięſzać to widowiſko tak mi nienawiśne. Ale boiaźń nie rozgniewania ciebie wy-

trąca mi z rąk ſkałę, nakazuię wiatrom ſzumnym powrócić ſię do iaſkini, i przeſtaię na bezſilnym gniewie. Nieuſtannie weyrzenia moie oſłabione ſzukaią ciebie, a gdy ſzum bałwanów morſkich przebudza mnie ze ſnu w nocy, rozumiem, że ty pływaſz w zdłuż brzegu, wołam daremnie na ciebie, i przeklinam ciemność, która cię ukrywa przed oczyma memi. O czemuż ty ieſteś Nimfą wodną, czemu nie przemieſzkiwaſz na ziemi. Fale wiarołomne nie dopuſzczaią mi wſzędzie za tobą ſię udawać, i donieść do twych uſzu me narzekania i ſkargi. Przychodź, ah! przychodź na moy brzeg, znaydzieſz tu przyiemne groty, nayſłodſze Zefirki ochładzać cię będą ſwym powiewem: zgromadzą dla ciebie ze wſzyſtkich ſtron świata nay-

naywybornieyſze zapachy, a ich płodna para rodzić będzie wkoło mey wyſpy nayroſkoſznieyſze cienniki. Przychodź, bądź ſamowładczynią wiatrów. Przychodź z tą poſtacią czaruiącą, którąś miała na ten czas, kiedym cię pierwſzy raz poſtrzegł na brzegu moim, gdzie ſiedziałaś przy kwitnącym krzaku, gdy promienie ſłoneczne obiiały ſię o twe liliowe członki, a krople przezroczyſte ſpływały z ciała twego na murawę, iak roſa ranna ſpływa z roż świeżych. Przychodź, nie unikay uściśnień moich. Nie wracay ſię więcey do wody, nie czyń tak więcey, iakeś dnia iednego mi zrobiła, gdym iuż był tuż ciebie, a ty wſkoczyłaś do wody, zoſtawuiąc mię na łup wſzyſtkim zapędom miłości.

Tak uſkarzał ſię Król wiatrów, gdy Miłość przybliżyła ſię do niego. Słyſzałam twoie ięki wielki Monarcho wiatrów, mowiła do niego Miłość. Jeſtem ſyn Bogini miłości. W moiey mocy ieſt twym biedom koniec uczynić. Przyſięgam ci na wyſoki Olimp, że ieżeli mi iedney prożby nie odmowiſz, naydowodnieyſzą i nayoſtrzeyſzą ſtrzałą zranię nieczułe twey Nereidy ſerce. Sama przyidzie na twoie brzegi rumieniąc ſię wdzięcznym wſtydem, i nadgrodzi ci twoie cierpienia, pełną ognia miłością. Eol mu na to z przyiemnym zadziwieniem: O ſynu naypotężnieyſzy Wenery, czegoż żądaſz odemnie? Bardzo ci mało mogę nadgrodzić za to ſzczęście, które mi przyrzekaſz tak uroczyſtą przyſięgą. Wiedz więc czego żą-

dam od ciebie, odpowie Miłość. Od tey chwili pozamykay wſzyſtkie twe wiatry, póty, póki ſłońce nie wynurzy ſię nad morze, i day mi z tyſiąc Zefirów, które przez ten wſzyſtek czas będą wiernie mych rozkazów ſłuchać. Nagle poſtrach rzucaiącym głoſem Eol zwoływa ſwe obłąkane wiatry: a te poſłuſzne przybywaią i zlatuią ſię ze wſzyſtkich ſtron świata. Zamyka ie Bożek i tyſiąc Zefirów nadſkakuią około Wenery ſyna.

Wkrotce, powiedziała mu Miłość, odbierzeſz nadgrodę za ſwoie przyſługi i życzenia twoie ſpełnione będą: ia teraz lecę, gdzie mię potrzeby wzywaią. To rzekła, i poleciała z ſwym orſzakiem Zefirów ku brzegowi, gdzie przy wſcho-

dzącey zorzy poranney widziała odważnego młodzieńca, który uniesiony radością na widok piękney Jutrzenki, miał duszę pełną słodkiego przeczucia. Uciszone i spokoyne morze zwolna szumiało przy słonecznym wschodzie. Na ów czas widział wyraźniey nad inne czasy wyspę leżącą przeciw niego. Rozlegało się śpiewanie ptaków po brzegu, i dwa gołębie przeleciały po nad iego głową ku wyspie. Same naysłodsze wiatry powiewały nad cienistym brzegiem. Taka cisza panowała na ziemi i wodzie, kiedy Wenus wychodziła z piany wałów morskich: wypogodzone niebo, zielonawe morze, upstrzone brzegi wpatrywały się w iey rażącą piękność, wiatry zdziwione lot swoy zawiesiły, miłosne Zefirki przymi-

lały się tysiącznym pocałowaniem Bogini. Tym czasem młodzieniec, którego Miłość zagrzewała odwagę i passyę, wszedł do łodzi. O samowładco morza, o Neptunie! zawołał: Bogi i Boginie, którzy panuiecie nad wodami, sprzyiaycie przedsięwzięciu memu. Nie iest to zuchwałość, nie iest to naganna duma, która mię pobudza do tentowania tak śmiałego zamysłu; nie: iest to uczucie nayczystsze, iest to miłość, którą iakiś Bóg w serca mego gruncie zasadził, iest to cnotliwa żądza przyniesienia w pośrzod niebespieczeństw ratunku nieszczęśliwym. Pozwolcie mi doyść brzegu tey wyspy. A ty Bostwo, któreś mię natchnęło tą miłością, nie opuszczay mię, tyś to utworzyło tę myśl śmiałą w mey duszy.

Gadał ieszcze, gdy iedną razą Miłość utkwiła w dnie łodzi żerdź wysoką przystroioną wieńcami z kwiatów powiewaiącemi się po powietrzu, a łodź posuwała się ku wyspie: bo Bog ów rozkazał dąć w te wieńce iednym Zefirom, i oddalać go od brzegu; drugie musiały rozdzielać wały morskie przed łodzią, i równiać drogę płynną; inne zaś powinne były chłodzić młodzieńca, któremu zostaiącemu w flusznym zadumieniu zdawało się, że mu Bóg iakiś przewodniczył. W tedy duszę maiąc pełną odwagi, oddala się od brzegu, kiedy Miłość niewidomie leci przed nim. Z głębi przepaściów i pobliskich brzegów zbiegały się Neptunowe dzieci, Trytony i Nereidy w wieńcach z sitowia: czyniąc z siebie w koło łodzi wielki okrąg, dzi-

wiły się śmiałości iednego człowieka, który pierwszy odważył się puścić na obszerne morze w tak ułomnym naczyniu. Bądź szczęśliwy, przyśpiewywały mu, niech wszystko sprzyia twey podroży o odważny młodzieńcze! Miłość ci nadgrodzi, Miłość, która cię uczyniła tak śmiałym do puszczenia się na fale morskie w iednym wydrążonym pniaku z drzewa. Jak to piękna widzieć cię pływaiącego po połyskuiących się wodach, podobnego do wspaniałego łabędzia porzącego swemi nogami wody! Miłość leci prawda przed tobą: szczęśliwy ten, kogo ona weźmie pod swoią opiekę. Dostań się bez przypadku do cienników wyspy, tam to znaydziesz nadgrodę, nadgrodę słodką za swą przemyślność i odwagę. Czy-

tamy w przyszłości, widziemy wydoskonaloną twą sztukę. Narody różne okrywaią Ocean flotami swemi, i płyną do odległych innych Narodów. Ludzie odmienni obyczaiami, odłączeni niezmiernemi morzami, zgromadzaią się z zadziwieniem na spokoynych pobrzeżach, udaią się szukać, i przynoszą zbywaiące skarby cudzoziemca, iego umieiętności i sztuki. Na ów czas widzieć da się żeglarz pływaiący bez boiaźni po niezmierney głębi, i toruiący sobie drogę po nieznaiomych morzach. Smiały, nie ulęknie się gwałtowney burzy, gdy niebo i ziemia wzniosłszy się, uczyni okręt iego bałwanów igrzyskiem. Taka iest odwaga i przemysł Prometeuszowego pokolenia: ogień Bogów goreie w sercach ludzkich, i niebe-

śpieczeństwa grożące zapalaią ich nieuskromioną odwagę.

Tak śpiewały Nereidy, i Bożki morskie, czyniąc liczne pląsy około łodzi, gdy do wdzięcznego brzmienia ich piosnek, Trytony łączyły głos zgodny trąb swoich. Tym czasem młodzieniec płynął szczęśliwie, i przybył bez przypadku do brzegu wyspy, przyimuiącey go pod swe świeże i roskoszne cienie. Pełny radości, wyskoczył z łodzi, i wciągnął ią na piasek na beśpieczne mieysce, potym złożył dzięki Bogom za tak łaskawe sprzyianie iego przedsięwzięciu śmiałemu. Napełniony słodką nadzieią, przebiia się przez cienniki wyspy. Co krok uważa z zachwyceniem ślady pracowitey ręki: widzi drzewa figowe,

grufzkowe, i pomarańczowe fadzone w wielką ulicę: winnica rozciągaiąc fię od iednego do drugiego drzewa, takie miała obfite iagody, że aż gałęzie uginały fię pod gron ciężarem: iafminy i mirty robiły tu i owdzie rofkofzne gaiki, a tyfiąc drobnych potoków, których brzegi były upftrzone kwiatkami rozmaitemi, płynęły z przyiemnym fzmerem pod fklepieniem z drzew fporządzonym.

Pod ten czas kiedy on był zatrudniony tym nowym widokiem, Melida fiedziała w chałupce przy matce fwoiey, z głową zwiefzoną na pierfi, długo w głębokim zoftaiąc milczeniu: nakoniec Semira tak do niey mowiła: Coż moia corko, zawfze cię widzieć będę zamyśloną!

Coż cię może fmucić, moia kochana Melido?

Melida z zalanemi we łzach oczyma tak odpowiedziała: Niefteτy! zamyślam fię nie mogąc wiedzieć nad czym. Nie wiem, dlaczego mi ferce biie, nie wiem, co tak mocno ścifka pierfi moie, czuię tylko, że ieftem niefzczęśliwa, a niefzczęśliwfza nad wfzyftkie inne ftworzenia. Ey co, moia kochana Melido, odpowiedziała iey boleśnie matka, ty mafz fię za niefzczęśliwą! To dziwaczne myśli nią cię czynią. Czegoż ci brakuie? Wfzyftkie twoie krzaczki rofną tak iak żądafz, wfzyftko co przedfięweźmiefz, udaie ci fię, fzpalery twoie okrywaią fię nayprzyiemnieyfzym cieniem na przyięcie ciebie; drzewa,

któreś ſadziła, ſą naypięknieyſze na wyſpie: wſzyſtko ſię tu ubiega podobać ci i rozweſelać: czemuż więcey nie zatrudniaſz ſię ſwoią trzodą?

Tak, rzecze płacząc Melida, nieſtety! tak, przedtym wſzędzie mi było weſoło, teraz iuż więcey nigdzie. Dziſiay cień zgryzotę moią tylko podſyca. Widok każdey rośliny przedtym mi roſkoſz ſprawiał, oddychałam zapachami każdego kwiatka; ale ah! teraz niemaſz roſkoſzy dla mnie w całey tey wyſpie, i ieſtem naynieſzczęśliwſza ze wſzyſtkich żyiących ſtworzeń? Kiedy widzę ptaſzki gromadzące ſię, weſelące i wyśpiewuiące na drzew wierzchołkach, kiedy widzę zebrane baranki wyſkakuiące na łące, lub

ſpoczywaiące pod cieniem ſpokoynie i cieſzące ſię, że ſą w kupie, wtedy nie mogę ſię wſtrzymać, aby nie żądać. . .

Semira przerwała iey mowę temi słowami: Ale czegoż! zawſze iedne narzekania Corko niewdzięczna Bogom! możeſz ſię ty tak daleko oſzukiwać, żądaiąc aż rzeczy których nazwać nie umieſz, rzeczy, których niemaſz w naturze? Na cóż! gdybym ia też ſzemrała na to, że to morze nie ieſt ziemią, lub że ia nie mogę latać iak ptaki, albo że drzewa nie mogą ſię rozmawiać ze mną? . . . Jednak te moie wyrzekania byłyby mniey śmieſzne od twoich.

Melida odpowie: Nie, nie zdaią

mi ſię żądania moie tak nierozumne. Dlaczego potrzeba, żebyśmy były tylko ſame ogołocone z daru, którego wſzyſtkie zwierzęta używaią? Niepodobneż my im ieſteśmy we wſzyſtkim. Jedzą, śpią, ſłyſzą, czuią tak iak my: weſelą ſię, ſmucą, zwłaſzcza gdy ie ſię oddziela od ich podobnych, dlaczegoż maiąc tyle rzeczy z niemi wſpolnych, w tym im niepodobne ieſteśmy? Dlaczego? odpowie matka gniewliwym tonem: to Bogów trzeba ſię pytać, dlaczego ci nie dali innego towarzyſtwa, tylko twoie wdzięczne owieczki i weſołe ptaſzki. Jeżeli ich taka ieſt wola, przeſtań na to narzekać.

Ale, Melida na to boiaźliwym głoſem: baranek nie weſeli ſię tak

przeſtaiąc z kozą, ani gołąbek z kanarkiem, każde ſtworzenie ſzuka w gatunku podobnego ſobie. A my nie ieſteśmyż także oddzielnego gatunku? Nayulubieńſzy moy baranek igra daleko częściey z ſobie podobnym niżeli ze mną. I iakże kończyła daley Semira, nie ieſtżem ia ci towarzyſtwem iednego z tobą gatunku? Kocham cię bardziey niżeli owce mogą ſię miedzy ſobą kochać, kocham cię bardziey, niż ptaki ſię miedzy ſobą kochaią.

Tak odpowiedziała tkliwie Melida, tak moia matko, ale ty ſama widzę, że ſię ſmuciſz. Może mniey byś ſię ſmuciła, gdyby nas więcey było, naſze rozrywki byłyby coraz odmienneyſze. Cobym za roſkoſz miała, gdyby nas było więcey, gdy-

by łącząc usilności nasze, staraliśmy cię rozweselić! Ah! gdyby było tu tylko takie iedno stworzenie iak ia, iedna istota, którąby na pół dzieliła się wszystkiemi memi uciechami, któraby nigdy mnie nie odstępowała, która.... Niestety! zdaie mi się.... Serce moie kocha cię bardziey nad wszystko; lecz zdaie mi się, że to serce mogłoby mieć ieszcze więcey miłości, a to dla iakieyś rzeczy, któreybym nie umiała ani znaleść, ani opisać.

Semira rzekła na to wzdychaiąc: Jakże twe okropne żądania trapią duszę moię! Bogowie nie chcą tego dopełnić, bo ty ich prosisz z nadto wielką usilnością. Z każdego drzewa, z każdego kamienia mogliby

by

by stworzyć podobne tobie stworzenie; ale....

Melida przerwała z żywością swey matce: Co! Bogowie mogliby uczynić ten cud? O Bogowie! na każdym drzewie, na każdym kamieniu czynić wam będę ofiary, poświęcę wam co tylko każda pora roku naypięknieyszego wydaie, wzywać was będę nieustannie.... Tak zaraz poydę.... Jednym razem podniosła Semira głowę. Bogowie! krzyknęła, coż widzę? Na te słowa iak słup stanęła wryta. Młodzieniec zatrzymał się we drzwiach chałupki. Bogowie! rzecze, taż to, taż sama, którą we śnie widziałem.

Semira cała w strachu wstaie ze swego stołka: Jeźli ty iesteś ie-

den z mieſzkańców Olimpu, mówi mu, i ieżeli przychodziſz nas nawiedzać w mieſzkaniu naſzym, ah! patrzay na nas łaſkawie, i . . . . . Lecz coż! widzę cię zatrzymuiącego ſię w progu drzwi, i równie pomięſzanego iak my. Ktokolwiek bądź ieſteś, witam cię. W tedy Młodzieniec wſzedł do chaty, i tak do nich mówił. Ah! przyimiycie mię łaſkawie do ſwego mięſzkania. Nie ieſtem ia mieſzkaniec Olimpu: przybyłem ia do waſzey wyſpy nadzwyczaynym ſpoſobem, i wzywam dobrotliwości waſzey.

Melida podczas ich rozmowy ſtała nieporuſzona, pilnie rozważaiąc piękny kſztałt młodzieńca. Nareſzcie tak mówiła: Tak, Bogowie wyſłuchali nakoniec życzenia

moie, wydali tę śliczną oſobę dla towarzyſtwa mego. Przybliż ſię do boku mego, przyidź, niech ſię dotknę rąk twoich i liców rumianych iak roża. Powiedz mi, iakim cię ſpoſobem Bogowie ſtworzyli? Ah! nieuſtannie im dziękować będę za to dobrodzieyſtwo. Powiedz mi, czymeś ty był przed niedawnym czaſem? drzewem? kamieniem? I tak do niego mowiąc, przyciſkała drżącą rękę młodzieńca do ſwego biiącego łona. Młodzieniec rzecze na to z weſtchnieniem: O moia ukochana! ieżli mi cię wolno tak nazwać. . . . Mnie? przerwała Melida: ah! mów mi tak zawſze, chętnie cię ſłuchać będę. Otoż nakoniec ſzczęśliwą ieſtem, wſzyſtkie moie życzenia ſpełnione ſą w tobie. Słuchay, ah! ſłuchay, iak mi ſerce z

radości biie. Ręka moia drży w twoiey, nigdy nie doznawałam tyle radości, nigdy nie czułam tego co czuię.

O Nieba! iakżem ſzczęśliwy, zawołał Młodzieniec. Od dawnego czaſu kocham cię nad wſzyſtko. Ah! iak moia niebeśpieczna podroż ieſt ſzczęśliwą. Jakżę mi dobrze ſię nadgrodziło moie śmiałe przedſięwzięcie! To mowiąc, przyciſkał rękę kochanki do uſt ſwoich.

Coż robiſz?.... Czegoż to ia doznaię, krzyknie Melida. Umieram z roſkoſzy. Wſzyſtko co ty robiſz, ſprawuie w duſzy moiey iakieś zachwycenie, któregom nie doznawała nigdy. Lecz ty, zechceſzże na zawſze ze mną ſię zoſtać, we

wſzyſtkich zabawach moich nie odſtępować, i dzielić wſzyſtkie moie roſkoſze. Jako, odpowie Młodzieniec, mogłżebym inaczey uczynić, gdy nie mogłbym bydź ſzczęśliwym ciebie nie maiąc?

O moia Matko! wyrzekła nareſzcie Melida, iakże Bogowie ſą dobrzy, gdy wyſłuchali moie błahe życzenia, i gdy wydali to lube ſtworzenie dla mego towarzyſtwa! Patrzay moia Matko, wſzak ono ieſt równie wielkie iak ia, i nie ieſt tak małe, iak kiedyś mię znalazła pod krzakiem roży.

Semira rzekła wtedy: Siądzcie oboie przy mnie, my ciebie błogoſławiemy Młodzieńcze: ty nie mogłbyś tu przybyć w złym zamiarze.

Opowiedz nam ſkąd przybyłeś, i iakeś doſtał ſię do naſzego ſamotnego mieſzkania. Muſi bydź doznałeś bardzo nadzwyczaynych rzeczy. Uſiedli tedy. Melida i Młodzieniec trzymali ſię za ręce. Zaczął opowiadać ſwoie przypadki, iak mu Bóg iakiś pokazał we śnie piękną Melidę, iak ią kochał, iak ſię martwił bez nadziei, widząc ſię oddzielonym od niey rozległym morzem, iak nareſzcie ſporządził łodź ſwoią, i puścił ſię na wody w wydrążonym pniaku z drzewa, który kierował drewnianemi nogami, i iak za pomocą Bogów przybył do brzegów.

Słuchały z zadumieniem tych cudownych przypadków, a Semira tak znowu zaczęła mowić: Bogowie to natchnęli cię tym zamyſłem i

odwagą przedſięwzięcia w pośrzod bałwanów tey niebeśpieczney podroży. Ah! błogoſławiemy cię, i poświęciemy Bogom ofiary dziękczynienia: przyprowadzili cię do tey wyſpy na uſzczęśliwienie naſze, i nie dopuścili mi upaść pod ciężarem zgryzoty dręczącey.

Melida tak daley mowiła: Znayduie ſię tedy inſzy iaki ląd, i inni mieſzkańcy tam za morzem?.. Dobrze ia to ſobie zawſze wnoſiła, chociaż moia matka zawſze to taiła przedemną. A ty, ah! nie powracay ſię nigdy do tamtego lądu w twym wydrążonym pniaku: zoſtań ze mną, bądź dla mnie tylko. Zdaie mi ſię, że nie mogłabym zcierpieć, żebyś lubił inne towarzyſtwo gdy mnie kochaſz. Ale pewiedz mi,

nie zdaiesz mi się bydź stworzony iak ia: lekki iakiś mech, ktorego ia nie mam, okrywa brodę twoię. Ponieważ, odpowiedział Młodzieniec, ia iestem chłopiec, a ty dziewczyna. Chłopiec! rzeknie Melida, iak mnie dziwisz! Jednak nie mogłabym cię kochać więcey, gdybyś ty był ze wszystkim tak stworzony iak ia. O ileż to rzeczy przede mną moia matka ukryła!

Uśmiechnęła się na te słowa Semira, i rozkazała swey corce przygotować naypięknieysze owoce na wieczerzę. Natychmiast Melida prowadząc z sobą Młodzieńca, poszła zbierać naypięknieysze owoce. Nieznacznie pośrzod ich uścisków i słodkich rozmow, zapomnieli o owocach, których szukali, a unieśli kroki

swoie ku mieyscowi nadbrzeża, gdzie łodź stała. Patrzay, mówił Młodzieniec, patrzay moia nayukochańsza, oto poiak, w którym przebywałem wały morskie, i który mię doprowadził do ciebie. Pobiegła za nim szybko, przeięta żywym zadziwieniem. O co za cudowny wynalazek! zawołała, o co za zuchwałość! puszczać się na ogromne morza w iednym naczyniu, które tylko bydź może falów morskich igraszką, iak lecący listek z kwiatu iest igrzyskiem wiatrów nayłodszych na powietrzu! i czyż to miłość ku mnie natchnęła cię taką odwagą! O moy luby! iakżeż ci mam dziękować za twą miłość? Ale powiedzże mi co to ia widzę tam przywiązanego do obydwoch stron łodzi? Zapewnie to dwie drewniane nogi,

którem i podobnie iak łabędź kierowałeś twą podroż? Witam cię wydrążony pieńku, witam cię drzewo z dalekich brzegów: pięknieyſze ieſteś w oczach moich tak obrobione, ogołocone z ſwych ozdob, niżeli inne iakie przybrane w naypięknieyſzą barwę wioſny. Niech błogosławione to mieyſce będzie, któreś ty okrywało ſwym cieniem, iako i martwe kości tego, który cię zaſadził: niech tam gdzie ſpoczywaią, wioſna wſzyſtkie ſwe piękności wyſypie. Ale ty nayukochańſzy.... (tak obrociła ſię do Młodzieńca, i mowiąc, łzy miłoſne z ſwych oczu roniła) ah! zaklinam cię, nie opuſzczay mię, nie wſiaday więcey w ten pień wydrążony, abyś opuścił te brzegi. Ah! gdybyś to kiedy uczynił, oby cię w tedy rozburzone

fale, czułe na żale i narzekania, do którychby mię pobudziła niewierność twoia, wyrzuciły tu nazad do mnie. O moia ukochana! rzecze Młodzieniec, ocieraiąc tyſiącznym pocałowaniem łzy ſpływaiące po ſiey licach, iak nieſłuſznie ſię lękaſz! Niech pierwſzy bałwan pochłonie mię w przepaściach, gdybym kiedy miał opuścić te brzegi w tak obrzydliwym zamiarze. A iakżeż mogłbym ſię na to odważyć, gdy ty ieſteś całym moim uſzczęśliwieniem i pociechą? Chcę zbudować na tym ſzczęśliwym pobrzeżu dwa Ołtarze: ieden poświęcę piękney Wenerze, i iey dzielnemu ſynowi, bo to on zaſiał w ſercu moim tę nieprzezwyciężoną miłość, i to śmiałe przedſięwzięcie; drugi Bogowi morſkiemu, który ſię mną

opiekował na morzu. Nareſzcie ſzli do chaty, i złożyli owoce na ſtole w proſtych koſzykach. Pośrzod ich weſołych rozmów noc nadeſzła, a Miłość zaprowadziła ich do iaſminowego i rożowego ſzpaleru, obok którego ſtrumyk dawał ſię ſłyſzeć ſwym przyiemnym mruczeniem. Przelatywały ſię po gałęziach ſzpaleru Miłoſtki, a ſłodkie Zefiry roſpuściwſzy ſwe wonnieiące ſkrzydełka, igrały około kochanków.

Naſtępcy ich wydoſkonalili ſztukę żeglowania po morzu: wyſtawili na ich brzegach kwitnące Miaſto, i przezwali go Cyterę. Morze Lakońſkie uważało zdaleka wyſokość wieżów iego i wſpaniałość budowlów. Z tych naypięknieyſza była świątynia otoczona

dwoma rządami kolumn, a poświęcona Bożkowi Miłości. Szczęśliwość i doſtatek panowały w murach tego miaſta, a okręty z oceanu bogato wyładowane, zawiiały ze wſzyſtkich ſtron świata do iego wygodnego portu.

Koniec Pieśni Drugiey i oſtatniey.

NOC.

NOCY ponura, z iakąż przyiemnością zachwycasz mnie pod tą skałą mchem pokrytą! Widziałem ieszcze Feba w ten czas, kiedy niknął za spadzistością tych gór. Ukazał ostatni uśmiech ieszcze z między mgły lekkiey, która podobna do gęstey z złota siatki rozciągała się po winnicach, gaikach, i łąkach. Całe przyrodzenie rozżarzone łagodnym odbiciem szkarłatu łyszczącego się po gromadach obłoków, wysławiało odiazd iego. Ptaszki że-

gnali ostatniemi piosneczkami swemi, i szukali z swemi towarzyszami beśpieczeństwa w swych gniazdkach. Pasterz postępuiąc z swym długim cieniem, wygrywał powracaiąc do swoiey chatki wieczorną piosnkę na swoiey fuiarze, kiedym oddalony na ustroniu słodko był zasnął.

Tyżeś to słowiczku swemi wdzięcznemi tonami mnie był obudził? Lub iaki Faunus na zasadzce? albo Nimfa iakaś boiaźliwa przedzieraiąc się przez gęste krzaki.

O iak to wszystko co mnie otacza iest piękne! Jak ta okolica spokoynie usypia! iak słodkie zachwycenie opanowało me biiące serce.

Pełne boiaźni me oczy przebiegaią las ciemny, i zatrzymuią się po oświeconych przestrzeniach, a przebiiaiąc niemi gęste sklepienie z trzęsących się liści, widzę iak xiężycowe promienie odbiiaią się tu od pnia mchem obrosłego, tam od pokładaiącey się trawy owdzie od drzących gałązek rozłożonych w ciemności.

Częstokroć na widok śmiesznego kształtu krzywych pieńków, albo chwieiących się gałęzi w ciemności, lub czarnych cieniów nocy, spoyrzenia moie z strachem się zwracały: często także przebiegaią się po falach wodnych, które migaią się iak światła po czarnym potoku blisko mnie na boku spadaiącym nagle. Bo Febea siedząca na swoim

wozie raz ciągnionym od lekkich łani, drugi od smoków smagłych i toczystych buia nad lśniącemi się drzew wierzchołkami.

Jakże przyiemną wonność wydaiecie miłe kwiatki i ty kochany fiałku, który się tylko w zaciszy nocney rozwiiasz, abyś swe balsamiczne zapachy rozsiewał! Ah! co za słodki zapach wydaiecie w tey ciemności! Niewidome i bez wyniosłey ozdoby świetnych kolorów uięte iesteście roskoszą, którą oddycham. Przyimuiecie na swe łono pieszczone zmordowane Zefiry, które się znużyli igraniem około was całodziennym, a które obudziwszy się znayduią obfitą rosę pomiędzy listkami waszemi.

Ale co to za głos ostry i chrapliwy daie się słyszeć z łona tey bagnistey łąki? Są to małe żabki w chrościnie siedzące na listkach, wyśpiewuiąc swe chrapliwe pienie, wsparte głosem grubszym żab mieszkaiących w bliskim stawie, gdzie kołyszą się na pływaiących gałęziach, lub spoczywaią w trzcinie, a wznosząc zielonawe swe głowy z głębi bagna, opiewaią wdzięki Xiężyca równie wesołe w swych chrapliwych piosnkach, iak słowik w melodyinych swych tonach. Tak, iak ladaiaki Rymopis opiewa z wesołą twarzą Mecény swego cnoty, a w zapale swym Poetycznym, ile go biedna głowa iego znieść może, kiedy wystawia sobie w myśli stoł swego Mecenasa zastawiony półmiskami i butelkami, sądzi się bydź

równym w swych niesmacznych wierszach nieśmiertelnym pieniom *Hallera* i *Klopstoka*. (*)

Tam poniżey tey łąki wznosi się powoli brzeg chrostem okryty, gdzie pomiędzy wyniośleyszemi dębami, widać promienie xiężycowe

---

(*) Haller i Klopstock Poeci Niemieccy, niemałego szacunku Autorowie, pierwszy Albert Haller umarł iuż w Roku 1777. był Kawalerem Orderu Gwiazdy Polarney bardzo sławny i wzięty z Dzieł swoich. Oprocz wielu Pism Lekarskich, pisał także w młodości Sielanki i Ody bardzo szacowane. Umarł będąc Konsyliarzem Berneńskim w Bernie w Szwaycarach Oyczyźnie swoiey, i członkiem kilkunastu naypierwszych w Europie Akademiow, a Prezydentem Akademii w Götyndzie, bardzo powszechnie żałowany dla swoich przymiotow, a szczegolniey dla wielkiey biegłości w sztuce Lekarskiey.

mięſzaiące ſię z cieniami nocnemi. Tam przebiega mruczący ſtrumyczek. Słyſzę, ſłyſzę ſzum iego iak ſpada na kamienie mchem pokryte, i ſzybko przepływa pieniąc ſię w poprzecz tey doliny, a iego fale igraiąc, zdaią ſię chcieć całować kwiatki na pobrzeżu rozſiane.

Tam to razu iednego przy xiężycowym świetle znalazłem na kwieciſtych brzegach naypięknieyſzą z kobiet. Miękko leżąca na kwiatach i w ſukni tak lekkiey, iak nayprzezroczyſtſzy obłoczek, którym Xiężyc rad ſię pokrywać iak rzadką ſiateczką: trzymała ręką iedną delikatną lutnię wſparłſzy na ſwych kolanach, gdy drugą ſzybko przebieraiąc po wdzięcznobrzmiących ſtronach, naynutliwſze wydawała głoſy, z zgodnością bardziey zachwycaiącą i uymuiącą niż ſłodkie wyſpiewywania ſłowiczka. Spiewała, a cała okolica wyſławiała iey głoſu wdzięki: Słowik zamilkł iey ſię przyſłuchuiąc: Miłość wſparta na ſwoim łuku, ſłuchała z zachwyceniem w tyle za gaiem. „Jeſtem „Bożek miłości, Bożek unieſień nayſłodſzych, ale przez Styx, odtąd „iak Miłością ieſtem, mało użyłem „ſzczęśliwości, które wyrównaią „temu zachwyceniu tey roſkoſzy.„ Tak w ſobie mowiła Miłość.

Febea rozkazuie ſwym ſmokom zwolnieć łoſkot ich ſkrzydeł. Z pilną twarzą ſchyla ſię na bok ſrebrnego ſwego wozu, wydaiąc głębokie weſtchnienie czyſta Bogini.

Piękna przeſtała śpiewać. Już było w okolicznych iaſkiniach powtorzyło echo trzykrotnie oſtatnie brzmienia iey głoſu: przyrodzenie całe wyſławiało ieſzcze iey pieśni: Słowik oniemiały zoſtawiał ieſzcze ſiedzący na pochyłych gałązkach; gdy w ów czas przyſtąpiłem do młodey Dziewicy: Boſka piękności! Bogini! tak do niey bełkocąc mówiłem, ściſkaiąc iey rękę i wzdychaiąc. Oniemiała młoda Dziewoia, ſpuściła oczy, zawſtydziła ſię, i uśmiechnęła. Upadłem bez ſiły przy iey boku, przerywane me ſłowa, drzące uſta, malowały iey w ten czas pomięſzanie moie i niewyrażone unieſienia. Ręka moia lewa igrała z iey pieſzczonemi rękami, położonemi na iey kolankach lekko ubranych, kiedy drugą obtoczywſzy iey alabaſtrową ſzyię zacieniona od iey włoſiſtych pierścieniów pociſkałem do iey biiącego łona. Piękna na ów czas weſtchnęła; uczułem to: na poły omdlała ſpuściła ſwoie oczy, i ſłabym odporem odwrociła rękę moię od ſwego wznieſionego łona. Ulękniony opuściłem łono piękney, i porzuciłem niepotrzebnie pewne zwycięztwo.

Ah młoda piękności! piękności! czegoż to ia doznaię? boię ſię bym chociaż będąc nieſtateczny, nie ſtał ſię wiecznym niewolnikiem twoim. Lecz Bogowie! coż ia to tam widzę niżey na tey zaciemnioney równinie. Widzę płomienie igraiące z płomieniami, widzę ie uciekaiące i goniące drugie: oto tam w koło tańcuiące, tam ſunące ſię iak błyſkawica przez laſy, i winno-

rodne pagorki. Wy ic teście Bogami: Pobożny wieśniak drży na wafze uyrzenie, a zuchwały Filozof nazywa was niezbożną gębą pałącemi fię waporami. Tak, wy iesteście dobroczynnemi Boftwami, którzy raczycie ukazywać fię w nocy dla przeprowadzenia obłąkanego kochanka do iego ulubioney z niecierpliwością nań czekaiącey, lub przyświecacie ich krokom, kiedy idą fzukać uftronnych gaików, a uwodzicie zawifnych i zazdrofnych chcących ich zdradzić, wprowadzaiąc ich w błotnifte bagna.

Ale w cożeście fię obrociły Boftwa znikome? *Znikłe* z moich oczu, nie widzę więcey ognia w ciemniftey krainie, poftrzegam tam tylko małego robaczka, który po-

dobny do małey lampy przyświeca po nad gałązką iakieyś rośliny. Rzuca fłabe światełko iak lampa dopalaiąca fię w izdebce poważnego mędrca zdrzymałego w pośrzod foliałów, gdy tym czafem małżonka iego pełna złości fama tylko w łożu małżeńfkim leży. Muzo, powiedz mi, ty wiefz dla czego infekta na dolney części fwego ciała nofzą światło iakieś? Zkąd ten cud pochodzi? Jowifz pokochał raz iak mu fię częfto trafiało iedną piękną niewiaftę. Juno zawfze dręczona od fwey dawney zawiści nieuftannie go ścigała. Nie znała poczciwa Bogini flodfzych obyczaiów dam teraźnieyfzych nafzych, które śmieią fię z tego bez gniewu, i umieią dobierać umiarkowańfzey zemfty, kiedy widzą, że ich mężowie ie za-

niedbuią dla utłumienia gorącości ſwych ogniów przy iakiey naſtępniczce młodſzey i łakotliwſzey. Zapalbna gniewem, czuyne iey oczy oświecaią wſzyſtkie iey obroty. Znalazła go raz przy świetle Xiężyca na uſtroni ſamotnego gaiku, przemienionego w Chrzabąſzcza, a przelatuiącego ſię po rozwiiaiącym ſię łonie i po fałdach ſukni iedney młodey dziewicy. W ſwoiey wrzącey złości uważa z gory obłoku tę cudowną ſcenę. „ Robaki robaków „tylko zazwyczay lubią. Co za „cud widzieć iednego robaczka pa„lącego ſię dla młodey dziewoi.„ Tak mowiła ona z gorzkim ſzyderſtwem, kiedy Jowiſz wziął pierwſzą poſtać na ſiebie, i ściſkał w ręku ſwoich piękną przeſtraſzoną. „Nie„ſzczęſna! krzyknie w złości Juno,

„ſtanieſz ſię tym, czym on był te„raz.„ I nagle owa piękna na ukaranie zelżenia małżeńſkiego łoża, przemieniona była w czołgaiące ſię robaczyſko. W mieyſcu zaś, gdzie wyſzedł po uściſkach ztrwożony Jowiſz, poſadziła latorośl okrytą liliami, a dla zoſtawienia na wieki pamiątki ſwoiego zelżenia, Juno przenioſła w iey ciało promień, który ukradła gwiazdzie wieczorney, i który był udzielony wſzyſtkim rodzaiom takowych robaczków.

Po firmamencie gwiazdami naſianym pływaią potym obłoczki świetnym obwiedzione ſrebrem. Miłoſtki przelatuią ſię po ich świecących powierzchniach, i zbieraią roſę żyzną na kwiaty, które iutro maią lśnieć ſię na łonie młodych pię-

kności, i która ma ochłodzić ſzczep winny: bo częſtokroć te niedobre Bożki maią ſobie za uciechę ſiadać na ſzyiach pięknych, lub na owocach winnych.

Ale coż to! bledznieią obłoki! o Dyano! za coż ukrywaſz ſię pod gęſtością zaſłony twoiey? Czyſta Bogini, twoia wſtydliwość mażbydź naſtraſzona na widok ſwawolnych igraſzek tych Bożków na obłokach? lub iaki złośliwy Satyr napełni powietrze odgłoſem imienia Endymiona?

Rozpoſtrzey światłość ſwoię na moię drogę o ſłodkie Boztwo. Chcę wyiść z tego gaiu, chcę odwiedzić ten pagorek, gdzie młode winnorośle zacieniaią wiiący ſię po

dolinie ſtrumyk. Na wierzchołku pagorka tego, którego widok daleko ſię rozciąga, ieſt ſklepiſta ulica, gdzie przeplataiąc ſię czołgaiący ſię winnograd, robi wyſoką ſklepiſtość gęſto okrytą gronami. Tam częſto wſparty na zielonym murze z uwieńczonym rożami puharem w ręku wyśpiewuię weſołe *Hagedorna* i *Gleima* (*) pieśni, które w nich ſama tylko miłość i roſkoſz natchnęła.

(*) Hagedorn Wierſzopis Niemiecki ſłynął w Niemczech w tym oſtatnim wieku. Ten Wierſzopis naśladował w wielu baykach i powieściach P. la Fontaine, iako też i ułożył niemało ſam z ſiebie, ktore ſą ſzacowne. Gleim Piſarz Sielanek w Niemieckim ięzyku. Geſner Autor, ktorego ia tu tłomaczyłem, wſpomina ich iako ſwoich prawie wſpołczeſnych Piſarzow w Niemczech.

Otoż wznoſi ſię obłączyſta ulica. Słodka trwoga mięſza ſię z ciemnością po iey ſklepieniem przebywaiącą: bo Bachus wziął ią pod ſwoią opiekę. Częſto podczas zaciſzy nocney ſłychać tam z zadziwieniem odgłoſy kuflowych pieśni, i ſrebrne brzmienia pełnych puharów. Przechodzeń obłąkany to ſłyſzy, a unoſząc tam ſwoy wzrok ciekawy, gdy nic nie widzi, ze ſtrachem ſię coſa, i przeięty zadziwieniem i poſzanowaniem przebywa drogę ſwoię.

Ah witam cię ponury chodniku, o iak te latorośle obciążone iagodami czynią przyiemną obłączyſtość! O iak miło widzieć poſkakuiące te liście przy xiężycowym świetle!

Lecz co to za ſłodkie drżenie przebiega to liście, i ſkacze z grona na grono? Są to Zefiry, i .... wierzay mi moia Muzo ſzczera, ſą to duſze opoiów i przyſzłych kochanków noſzone na namaſzczonych ſkrzydłach zalotnych Zefirów, które lataią wſpólnie z Miłoſtkami, zgromadzaią ſię na powierzchni grona, ſkaczą, igraią, gonią ſię w labiryncie balſamicznego grona, i które zmordowane igraſzkami ſwemi, zbieraią ſię pomiędzy winogradu liście, lub kąpią ſię w kroplach roſy zachowaney w kwiatach i które zaſypiaią na goździkach i uśmiechaią ſię, gdy obudziwſzy ſię widzą, że iaka młoda Piękność pozbierała ie, i na ſwe łono złożyła.

O wy przyiaciele moi w gnu-

śnym śnie zagrzebani teraz, czemuż nie iesteście tutay dla mnie? Gdybym zdaleka zobaczył błyszczącą się w pośrzod zielonego gaiu iasność was oświecaiącą, gdybym zdaleka usłyszał pieśni wasze, o iakbym szybkim lotem pośpieszył do was! a napoiony radością iakbym łączył głos moy z ostatkami waszych piosnek!

Ale czegoż to doznaię? co słyszę? Radość, igraszki, uśmiechy wstępuią na ten pagorek: Czy to nie Bachus otoczony licznym swoim orszakiem. Ale nie. Ah! co za radość. Was to ia widzę o moi przyiaciele! wy to wchodzicie na pagorek! Nuż, wieńczmy się pąkowiem winnym, siadaymy w koło w tym szpalerze.... Ktoż z nas za-

zacznie bachusową piosnkę? Chcę by się rozlegała po przyległym gaiu, chcę, by iaskinie pobliskie odnosiły ią dalszym.

Faunus spiący w swey grocie, słyszy ią, budzi się: zdziwiony nadstawia pilnie ucha, wstaie podskakuiąc, powtarza naszą piosnkę, i bierze się do swego dzbanu wina.

Febus gdy się posuwa z swym złotym wozem z za tey góry, znayduie nas zgromadzonych ieszcze. Niestety! krzyknie na ów czas, odtąd iak Febusem iestem, nigdym nie był tak wesoły iak ci śmiertelnicy. To mówi, a pozbierawszy smutne chmury, cały dzień dżdżem brzydkim zapluszcza.

WIZERUNEK POTOPU.

Już marmurowe wieże pod falami zagrzebane były, iuż czarne bałwany przewalały ſwe ſtraſzne ogromy po gór głowach. Czoło wielkobrwiſte ſkały iedney wznoſiło ſię ſamo ieſzcze z wod głębi. Okropny tłum panował około iey boków obiianych od wałów. Nieſzczęśliwi, którzy w roſpaczy ſwoiey uſiłowali wgramolić ſię na iey wierzchołek, wydawali żałoſne krzyki, gdy tymczaſem śmierć od powodzi nieſiona, tuż za ſtopami ich ścigała. Tam odrywa ſię kawał gory, i ſpada z ca-

łym ſwoim ciężarem ięczących ludzi w rozburzone fale: tu ſzybkie potoki od gwałtownych deſzczów zrobione, porywaią ſyna chcącego nadaremnie ocalić umieraiącego ſwego oyca, lub wyciągnąć wyżey ztrwożoną ſwoię Matkę, a otoczoną drugiemi ſwemi dziećmi. Pozoſtawał tylko wierzchołek naywyżſzy wznoſzący ſię ieſzcze z głębi przepaści. Na ten to wierzchołek Semin wſpaniały młodzian wyratował nayukochańſzą ſwoię Semirę; dwoie czułych kochanków wieczną ſobie miłość poprzyſięgaiących. Sami tylko byli, reſztę wſzyſtko pochłonęła powodź: ſami iedni byli w pośrzod burzy i wściekłych wichrow. Rzekami deſzcz ſię lał na nich, grzmot ſię po nad ſamemi ich głowami rozbiiał, ryczało

w zapalczywości ſwoiey pod ich nogami morze. Straſzliwe ciemności otaczały ich w koło, chyba, że ie błyſkawica przerywała wśrzod tey ſceny pełney trwogi. Każda chmura niosła ſtrach na ſwym ciemno-zmarſzczonym czele, a każdy bałwan obładowany trupy, przewalał ſię w pośrzod nawałnicy nowych zniſzczeń ſzukaiąc. Semira przyciſnęła ſwego kochanka do ſwego biiącego ſerca, łzy pomięſzane z deſzczem płynęły wzdłuż wybladłych iey liców. Mowiła przerywanemi ſłowami: Niemaſz więcey ratunku dla nas o moy miły, moy nayukochańſzy Seminie! Otoczeni zewſząd ſtraſznym morzem... O zniſzczenie! o ſpuſtoſzenie! Smierć coraz bardziey ſię zbliża. Który z tych bałwanow, ah któryż

będzie, który nas zagrzebie? Weſprzyi mię, ah moy nayukochańſzy! wſpieray mię na ſwoich drżących ramionach. Wkrotce, wkrotce w powſzechney zgubie porwani, nie będzie cię więcey... nie będzie i mnie... Otoż.... o Boże!... Widziſz ten bałwan? Jakże ieſt ſtraſzny. Widziſzże go przy błyſkawicy świetle? Jak ſię zbliża. Otoż! o Boże! o Sędzio!... To rzekła, i opadła na łono Semina.

Zemdlone ręce Semina ściſkały młode oſłabione dziewczę. Drżące iego uſta zamilkły. Nie widział więcey okolicznego ſpuſtoſzenia, widzi tylko ſwoię kochankę oſłabioną i ſchyloną na iego łono, a na ten widok boleie więcey, niż na ſtrapienie bliſkiey śmierci od morza.

Całował iey wybladłe lice obmywane zimną deſzczową wodą, a przyciſkaiąc ią mocniey do łona ſwego, tak mówił: Semiro, moia kochana Semiro, otrzeźwiy ſię. Ah! powroć ieſzcze raz na tę okropną ſcenę. Niech twe oczy zwrócą ſię ieſzcze raz na mnie, niech twe bezrumienne uſta powiedzą raz ieſzcze, że mię kochaſz, że mnie kochać do śmierci będzieſz: ey ieſzcze raz nim porwani od wody będziemy.

To rzekł, a ona ſię ocuciła. Rzuciła na niego wzrok, w którym widać było miłość nayżywſzą i ſmutek naygłębſzy. Rzucaiąc potym oczyma na powſzechne zniſzczenie, krzyknęła: o Boże! o Sędzio! niemaſz tedy więcey ratunku, więcey miłoſierdzia dla nas! Oh! iak nagle przybieraią wody! iakie w około nas grzmoty! Co za ſtrach oznacza Przedwiecznego nieubłaganą zemſtę. O Boże! upłynęły naſze lata w niewinności. Ty naycnotliwſzy z młodzieńców.... Nieſzczęście, ah nieſzczęście dla mnie. Niemaſz tych, którzy tyſiącem ſłodyczy życie moie obdarzać raczyli. I ty, któryś mi dał życie... okrutny widoku! bałwany cię porwały od boku mego. Tyś ieſzcze raz wzniosł głowę i rece; chciałeś mnie błogoſławić, ale pochłoniony zostałeś.... Nieſtety! wſzyſcy zginęli, a przecie... o Seminie! Seminie! świat ſamotny i ſpuſtoſzony byłby dla mnie roſkoſzy ogrodem przy tobie. Boże! lata młodości naſzey w niewinności upłynęły... Nieſtety! niemaſz tedy więcey ratunku wię-

cey miłośierdzia nadziei!... Lecz coż moie rozranione ſerce mowi? O Boże! przepuść! umieramy. Czymże ieſt niewinność człowieka przed tobą?

Młodzieniec wſpierał kochankę ſwoię utrzymać śię na nogach niemogącą od ſzturmu wichrów, i mowił do niey: Tak kochanie moie, każda żyiąca iſtota zniſzczoną zoſtała na ziemi, nie ſłychać więcey ięczącego nikogo umieraiącego z śrzod tego ſpuſtoſzenia. O moia Semiro! moia kochana Semiro! chwila nadchodząca oſtatnią chwilą naſzą będzie. Tak wſzyſtkie nadzieie życia tego ſą zniſzczone, wſzyſtkie miłe widoki, któreśmy widzieli w roſkoſznych godzinach miłości, wſzyſtkie iuż zniſzczały.

Umieramy: śmierć zmierza do nas, iuż śię podobno naſzych trętwieiących nog chwyta: ale nie czekaymy iako niedobrego powſzechnego wyroku. Umieramy.... ah moie kochanie! Czym byłoby życie naſze naydłużſze i nayroſkoſznieyſze? Jak kropla roſy zawieſzoney na ſkale, ktorą ſłońce poranne ſpłukuie do morza. Zdobądź śię na męſtwo. Wieczna ſzczęśliwość czeka nas w tamtym życiu: nie trwożmy śię, że do niego teraz przechodziemy. Uściſkay mię, i czekaymy z gotowością wyroku naſzego. Wkrotce, o moia Semiro! wkrotce duſze naſze wyrwane zoſtaną z tey ſtrachu przepaści: ulecą w górę przeięte uczuciem ſzczęśliwości niewymowney. Wielki Boże! z tym to zaufaniem duſza moia czyni ſobie

nadzieię. Tak, moia kochana Semiro, wznośmy ręce do Boga. Czyż to do ludzi należy sądzić zamysły iego? Ten, który iednym dmuchnieniem nas ożywił, zsyła śmierć na sprawiedliwych i niesprawiedliwych: ale szczęśliwy zawsze ten, kto szedł ścieszką cnoty. Już nie o życie wzywamy ciebie Boże sprawiedliwy! Zabieray nas na sąd twoy, ale pokrzepiay w nas nadzieię wielką tey niewypowiedzianey szczęśliwości, którą śmierć zmnieyszaćby nie potrafiła. Huczcie grzmoty, wznoście się otchłanie, biycie na nas bałwany.... Niech będzie na zawsze Bog sprawiedliwy chwalony! Oby to naszą ostatnią myślą było!

Radość i odwaga przywrociły

się na krasney twarzy Semiry, potym wznosząc swe ręce z śrzod burzy, mowiła: Tak, pełna iestem napotym wszystkich tych wielkich nadziei. Chwalcie Pana usta moie! wylewaycie łzy radosne me oczy, dopoki śmierć nie przyidzie was zamknąć. Niebo pełne błogosławieństwa nas czeka. Wyście nas do niego poprzedzili, wy wszyscy, ktorzyście nam byli mili! My za wami idziemy, i wkrotce się z sobą zobaczemy. Otaczaią teraz tron Naywyższego sprawiedliwi. Bog po sądzie swoim zgromadził ich przed oblicze swoie. Huczcie grzmoty, ryczcie wody, wy iesteście opiewacze sprawiedliwości iego. Zagrzebcie nas o fale!... Oto!.... Ah moy kochanku! ściśniy mnie. Oto iuż nadchodzi,

śmierć, zbliża ſię na tym czarnym bałwanie. Sciśniy mnie, Seminie, nie opuſzczay. Ah! iuż podrywa mnie woda! Sciſkam cię Semiro, rzecze młodzieniec, ściſkam... O śmierci! witam cię: otoż iuż.... Niech wiecznie ſprawiedliwa Jſtność chwalona będzie!

Tak gadali, a trzymaiąc ſię ściśnieni, od fałów porwani zoſtali.